

# Kto kontroluje przeszłość

28 czerwca 2015

„Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość. Kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość” – George Orwell, „Rok 1984”.

Polska prawica odrobiła lekcję płynącą z lektury „Roku 1984” Orwella. Tak jak przedstawiony przez pisarza totalitarna machina chce kontrolować i kształtować pamięć historyczną. Usuwa niewygodne postaci z pamięci społeczeństwa niczym Orwellovskie Ministerstwo Prawdy. Jej ideologiczne szaleństwo rośnie, a fałszowanie historii jest elementem szerszego planu politycznego, mającego wyeliminować lewicę z debaty publicznej i pozbawić ją jakiegokolwiek tradycji.

## WOJNA Z PATRONAMI ULIC

Ostatnim aktem kampanii manipulacji jest atak PiS-owskich radnych Warszawy na 30 patronów stołecznych ulic. Nie chodzi tu o usunięcie z nazw postaci skompromitowanych, lecz wyrzucenie z przestrzeni publicznej działaczy robotniczych takich, jak Józef Ciszewski. Ten działacz PPS-Lewicy i radny Warszawy w latach 1916-1919 starał się na przykład ratować warszawskich robotników przed poborem do armii niemieckiej. Występował przeciwko wojnie oraz bronił najbiedniejszych mieszkańców miasta. W późniejszych latach był jednak członkiem Komunistycznej Partii Polski, a to wystarczy aby skazać go na potępienie. PiS-owscy radni kontynuują tradycję radzieckich „historyków”, którzy skazali Ciszewskiego na zapomnienie po tym gdy został zamordowany przez NKWD podczas czystki w roku 1938.

Za niegodnego własnej ulicy radni PiS uznali także Teodora Duracza, innego działacza PPS-Lewicy, a następnie KPP. Jego winą była obrona oskarżonych w procesach politycznych w czasach II RP. Określono go mianem „sowieckiego agenta”. Bez

znaczenia był fakt, że Duracz został zamordowany w roku 1943 przez gestapo za udział w ruchu oporu.

Ofiarami szaleństwa radnych z komisji nazewnictwa pod przewodnictwem radnej Olgi Johann padli również Dąbrowszczacy. PiS-owscy politycy nie chcą aby jedna z ulic na warszawskiej Pradze Północ nosiła ich imię. Prawicowa manipulacja historią polega w tym przypadku na określeniu wszystkich polskich ochotników walczących w Hiszpanii mianem zwolenników Stalina, agentów NKWD i zbrodniarzy.

W swoim szaleństwie dekomunizatorzy nie zwracają nawet uwagi na zdanie mieszkańców. Większość warszawiaków zamieszkujących ulice mające zmienić patronów sprzeciwia się temu. Dotychczasowe nazwy stały się częścią lokalnej tradycji, nie są też wcale postrzegane jako kontrowersyjne. Nie bez znaczenia jest fakt, że to mieszkańcy poniosą koszty na przykład zmiany dokumentów.

Kolejnym problemem są pomniki. Politycy prawicy chcą usunąć z Warszawy obeliski przypominające o wyzwoleniu miasta 17 stycznia 1945 roku przez Wojsko Polskie oraz Armię Czerwoną. Lansują przy tym tezę o „dwóch okupantach”, zapominając, że gdyby nie ofiara złożona przez szeregowego żołnierza, a to jego upamiętniają „kontrowersyjne” pomniki, Polacy byłiby niewolnikami niemieckiej „rasy panów”.

Ogromnym skandalem było zorganizowanie przez PiS-owskiego wiceburmistrza dzielnicy Praga Północ spotkania z pseudo historykiem Leszkiem Żebrowskim, człowiekiem nie mającym formalnego wykształcenia i manipulującego w swoich książkach faktami. Ten pseudo-historyczny wykład miał udowodnić tezę o „dwóch okupantach”.

Dekomunizacja nazw ulic i pomników staje się sposobem na zaistnienie w przestrzeni lokalnej polityków prawicy nie mających żadnych innych osiągnięć. Radna Johann pomimo wieloletniego zasiadania w Radzie Warszawy nie potrafi

pochwalić się żadnymi sukcesami, więc wznieca ideologiczne wojny o pamięć historyczną. Nawet do niej nie ma kwalifikacji, ponieważ pracowała dotychczas nie jako historyk, lecz kurator.

## **POLITYCZNA NAGONKA**

Kolejnym celem ideologicznych wojen o pamięć jest mobilizowanie elektoratu. Prawica wykształciła całą sieć politycznie podporządkowanych organizacji kombatanckich, pseudo kombatanckich oraz inicjatyw „społecznych”. Różnego rodzaju związki weteranów AK czy NSZ, a także kampania „Goń z pomnika bolszewika” zachowują pozory oddolności i apolityczności. W rzeczywistości są powiązane z lokalnymi politykami PiS czy innych partii prawicowych, więc śmiało można je nazwać „organizacjami frontowymi” prawicy. Często otrzymują także wsparcie lokalnych samorządów w postaci sal na spotkania, różnorodnych rekonstrukcji „historycznych” oraz finansowania materiałów propagandowych.

Inicjatywy te mogą być wykorzystywane do politycznej nagonki na nieprawomyślnych. Jeśli tylko ktoś przypomni o zbrodniach tak zwanych „Żołnierzy wyklętych”, współpracy NSZ z nazistami czy innych niewygodnych faktach historycznych, jest od razu atakowany przez „oburzone społeczeństwo”. „Społeczeństwo” to stanowią oczywiście aktywiści wspomnianych organizacji. Wystarczy przytoczyć kłopoty jakie ma Joanna Senyszyn za wypowiedzi o „żołnierzach wyklętych”. Atak przypuszczono również na wójta gminy Wojsławice – Henryka Gołębiowskiego. Podczas obchodów 70 rocznicy pacyfikacji wsi Huta odważył się powiedzieć, iż dokonali jej żołnierze NSZ. Od razu zaatakowali go weterani tej formacji, twierdząc, że chodzi o „niezidentyfikowany oddział” i odpowiedzieli kontratakiem z oskarżeniami o „powielanie PRL-owskiej propagandy”.

Tutaj widać jaką butę czują się środowiska „kombatanckie” i antykomuniści AD 2015. Mogą niemal bezkarnie zaszczuwać ludzi mówiących prawdę, ponieważ brakuje grup mających odwagę przeciwstawić się im. Publikacje historyczne krytykujące

„Żołnierzy wyklętych” czy mit nieskazitelnej Armii Krajowej lub prezentujące również negatywne strony II RP należą dziś do rzadkości. Środowisko historyków zostało skutecznie zastraszone. Podobną atmosferę tworzy się wobec „niewłaściwych” kombatantów, czy samorządowców przeciwstawiających się manipulacjom. Wiele zmanipulowanych publikacji, takich jak książki Leszka Żebrowskiego, staje się podstawą do kolejnych. Fałszerze historii tworzą sieć wzajemnego poparcia. Jeśli temat na przykład działań NSZ dociera do mediów od razu znajduje się kilku „dyżurnych” historyków przedstawiających laurkę tej formacji.

Ludzie walczący o prawdę są o wiele słabiej zorganizowani. Brakuje inicjatyw obrony historii przez fałszowaniem. Część tych, którzy oburzają się na obecny stan pozostaje bierna, z kolei różne organizacje społeczne o lewicowym charakterze zwykle uciekają od tematów historycznych, nie mówiąc o oportunistycznym milczeniu „lewicy” parlamentarnej.

## **TWORZENIE „HISTORII”**

Ministerstwo Prawdy z „Roku 1984” poza usuwaniem niewygodnych postaci zajmowało się tworzeniem nowych państwowych bohaterów. Polska prawica nie zostaje w tyle za literackim wzorcem. Wykreowała całe pojęcie „Żołnierzy wyklętych” będące wielką historyczną manipulacją. „Wyklęci” zaczęli pojawiać się w skrajnie prawicowych wydawnictwach w latach 1990. Stanowili raczej folklor i margines marginesu. Poza grupką pasjonatów – ekstremistów, nikt nie brał tego pojęcia na poważnie. Zmieniło się to w momencie stworzenia Instytutu Pamięi Narodowej – finansowanej przez państwo instytucji, która w dużej mierze spełnia rolę Ministerstwa Prawdy Historycznej. Od roku 2009 Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych, będące pod dużym wpływem „organizacji frontowych” prawicy, zaczęło promować fałszywy termin. W roku 2011 prawica przystąpiła do kolejnej ofensywy, gdy sejm ustanowił Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” jako święto państwowe. Nie spotkało się to z większym oporem sejmowej „lewicy”, która

uznała to za wydarzenie mało istotne i przyzwyczaiła się do sytuacji w której „lewicy” wolno mniej.

Niestety okazało się, fałsz założycielski okazał się bardzo chwytliwy. Pojęcie stworzone na polityczne zapotrzebowanie, dziś stało się częścią oficjalnej historiografii. O „wyklętych” naucza się w szkołach, samorządy organizują upamiętniające ich obchody, a skrajna prawica zyskuje kolejne wydarzenia, podczas których może prezentować swoją ideologię. Doszło do tego iż „Wyklętych” myli się z podziemiem antyfaszystowskim, a na obchodach pojawia się nawet symbolika neofaszystowska i „rzymskie saluty”.

Dlaczego pojęcie „wyklętych” jest tak fałszywe i groźne? Po pierwsze dlatego, iż nigdy nie było jednolitej grupy „wyklętych”. Zaliczono do nich zarówno rotmistrza Witolda Pileckiego, czy generała Fieldorfa „Nila”, którzy nie walczyli zbrojnie z władzami PRL, jak i watażków takich jak Romuald Rajs „Bury”, dokonujących mordów i rabunków. Do zostania „wyklętym” wystarczy bycie represjonowanym w latach po II Wojnie Światowej.

Po drugie pojęcie to ma przesłonić pamięć o innych bohaterach tamtych czasów. Czy organizowane są dziś oficjalne uroczystości na cześć ludzi społecznie odbudowujących Warszawę i inne miasta ze zniszczeń wojennych? Czy doczekaliśmy się „Narodowego Dnia Pamięci Odbudowy Polski”? Nie, ten niewygodny fakt ma zostać zapomniany. W latach stalinizmu Polacy albo walczyli z bronią w ręku z reżimem, albo byli współpracującymi z nim zdrajcami, innej opcji nie ma, a przynajmniej tak mówi oficjalna historiografia.

Pojawiające się przy okazji kultu „wyklętych” gloryfikowanie NSZ prowadzi też do sytuacji, w której zaczyna ona przyćmiewać inne odłamy ruchu oporu w czasie II Wojny Światowej, nawet Armię Krajową. Na przykład w Muzeum Powstania Warszawskiego prowadzona jest polityka historyczna polegająca na eksponowaniu zbrodni okresu stalinowskiego oraz kreowania NSZ

na drugą siłę w Powstaniu. Działalność socjalistów czy syndykalistów przedstawiono tylko od strony wojskowej. Nawet w wywiadach z kombatantami przedstawiciele oddziałów lewicowych są opisani po prostu jako Akowcy. Kombatanci AL czy PAL nie doczekali się niemal żadnego upamiętnienia. Brak jakiejkolwiek informacji o kwestiach politycznych oraz sporach w łonie ruchu oporu.

## **CZAS NA OPÓR**

Prawica wprowadziła ideologię do debaty o historii w dużej mierze dlatego iż nie napotkała oporu. Przedstawiała, całkowicie bezkarnie, coraz bardziej skrajne i fałszywe wizje jako prawdy objawione. Niegdyś debatowanie nad sensem przyłączenia się Polski do Hitlera byłoby uznane za wyraz ekstremistycznego szaleństwa, dziś jest to po prostu kolejna „kontrowersyjna” teza przenikająca do mainstreamu. Podobnie z tezą, iż w latach 1944-1945 jeden wróg zastąpił drugiego. Ta teza nie jest już nawet uznawana za kontrowersyjną, a postarali się o to politycy historyczni pokroju Leszka Żebrowskiego.

Jeśli chcemy powstrzymać ten trend oraz odzyskać prawdę historyczną, prawdę w której jest miejsce na tradycje różnych ruchów społecznej lewicy, musimy podjąć walkę. Odpowiedzią na inicjatywy przeciwnika powinny być własne, rzeczywiście oddolne działania, na przykład organizowany wspólnie z mieszkańcami sprzeciw wobec zmiany nazw ulic. Powinniśmy również tworzyć własne publikacje oraz różnego rodzaju środki przenikające również do pop kultury – związane z ruchem robotniczym wlepki, koszulki, bluzy i tym podobne. Warto również bronić ludzi pomawianych przez prawicę za to, iż odważyli się powiedzieć prawdę o historii. Postarajmy się też docenić kombatantów organizacji lewicowych. Są zapomniani, więc tym bardziej warto kontaktować się z nimi w ramach inicjatyw społecznych. To również apel do czytelników – poszukajcie w swojej okolicy takich ludzi, przeprowadźcie z nimi rozmowy, zakładajcie profile na forach społecznościowych,

spisujcie ich wspomnienia.

Walka o pamięć historyczną to również walka o legitymizację lewicy, zachowanie jej tradycji, które władze skazują na zapomnienie.

Autorstwo: Piotr Ciszewski

Źródło: [Lewica.pl](http://Lewica.pl)